

GŁOS

KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść numeru:

Błogosławieni...
Szkaplerz i życie mariańskie.
Przeznaczenie Świętych.
Melody wychowania Chrystusa
Pana.
Bojaźń Boża.
Ku definicji dogmatu Wniebo-
wzięcia Najśw. M. P.
Trzy oblicza.
Skutki dobrego przykładu.
Bibliografia.



Rocznik XVI

Nr 7-8

Lipiec — Sierpień 1947

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18

Błogosławieni...

Błogosławieni ubodzy w wygody i dobrobyt, albowiem bliżsi są świętości Jezusa.

Błogosławieni ubodzy w czas i możność myślenia o sobie, bo sam Jezus czuwa nad nimi i ich sprawami.

Błogosławieni ubodzy w zdolności zewnętrzne, bo łatwiej w sercu swoim rozmawiać będą z Bogiem.

Błogosławieni niezręczni, którym się nic nie udaje, bo nie ma złudzeń w ich poświęceniu.

Błogosławieni ubodzy w uznanie ze strony stworzeń, albowiem łatwiej sądzą siebie w prawdzie.

Błogosławieni ubodzy w zaufanie u ludzi, albowiem oddają się bez przeszkody służbie Bożej.

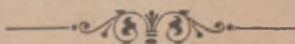
Błogosławieni ubodzy w wierność i pamięć ze strony ludzi, bo dobro, które czynią jest bez nagrody na ziemi.

Błogosławieni ubodzy w miłość ludzką, bo kochają Jezusa z większą serdecznością.

Błogosławieni ubodzy w pociechy niebieskie, albowiem czystsza jest ich miłość.

Błogosławieni ubodzy we wszystko, co nie jest Bogiem, byleby serce ich otwarte było wierze, nadziei, i miłości, albowiem sam Jezus wypełni je.

Przekład z francuskiego przez S. B.



Szkaplerz i życie mariańskie

„Odziata mię Boża Rodzicielka szatą zbawienia i w ubiór sprawiedliwości oblokła mię“.

(Z liturgii 16 lipca)

Między życiem a Szkaplerzem istnieje wzajemny stosunek. Maria chce przez Szkaplerz nie tylko dawać lecz i odbierać, i owszem, tym więcej chce odbierać, by więcej móc dawać. Dała Szkaplerz jako „znak zbawienia“, jako „znak braterstwa“ naszego z sobą. Lecz ta wzniosła nobilitacja pociąga za sobą pewne obowiązki. Szkaplerz uszlachetnia, lecz Szkaplerz i obowiązuje. Zachodzi z nami w stosunku do Marii podobnie jak z Marią w stosunku do Boga. „Bóg — mówi Bossuet — używa posłannictwa Marii nie tylko jako prostego narzędzia, swe doskonale do tego przysposobienie oraz przez przyłożenie ale nadto chce, aby współdziałała w owym wielkim dziele przez swej własnej woli“¹⁾. Noszenie Szkaplerza nie ma być dla nas mechanicznym sposobem zdobywania łask, lecz winno być dla nas ciągłym przypomnieniem obowiązku współpracy z dziełem Marii.

Szkaplerz uszlachetnia

Tym, co stanowi nasze szlechtwo, to przynależność nasza do Chrystusa. Przez swe dzieło Odkupienia Chrystus przysposobił sobie nas za swych braci, a tym samym przywrócił nas do łaski, czyli do prawdziwej godności. Lecz nie można przynależć do Chrystusa, by równocześnie nie przynależć i do Marii. Zewnętrzna oznaką naszej przynależności do Chrystusa jest uczestniczenie w Jego sakramentach i zachowanie jedności z Kościołem. Oznaką przynależności do Marii jest ponadto zdrowy kult Matki Bożej i Jej Szkaplerz z chlubą noszony. Szkaplerz jest godłem naszego bliskiego, duchowego powinowactwa z Matką Bożą. To szata Królowej świata.

Nasza wiara powinna wznosić się aż do owego zmanifestowania godności w Jezusie i Marii. Zapewne minął już czas racjo-

¹⁾ Bossuet, kaz. I na Narodz. N. M. P.

nalizmu kiedy człowiek kulturalny wstydział się swych przekonań religijnych, choć czuł ich niezbędność. Dziś wobec bezbożnych kierunków myśli filozoficznej, katolik chętniej i otwarciej wyznaje swą wiarę i mówi coraz częściej o swej przynależności do Kościoła powszechnego, lecz czyni to jeszcze niekiedy li tylko dla okazania swej odwagi w wyznawaniu swych własnych przekonań. To daje mu pewną wyższość nad tymi, co ich nie mają lub je ukrywają. Lecz to za mało. Zewnętrzne wyznanie powinno płynąć nadto z poczucia osobistej godności, której źródłem nasza wspólnota z Bogiem, — z Chrystusem, — z Marią.

Szkaplerz obowiązuje

Podobnie jak przy przyjmowaniu sakramentów konieczna jest czynność, by na przyjmującym sakrament wywarł swój skutek, czyli by spłynęła na niego łaska, tak i łaski, których Maria chce udzielić przez Szkaplerz, są uzależnione od współpracy, tych, którzy go przyjmują i noszą. Uprzedzająca miłość, jaką Maria nas otacza, nie zwalnia nas bynajmniej od obowiązku współpracy z Jej dziełem w nas²⁾.

Pominąwszy przepisane warunki, konieczne do osiągnięcia wielkich przywilejów podkreślmy jeden ważny moment w roli, jaką Szkaplerz odgrywa w naszym życiu. Szkaplerz wpaja nam poczucie szlachectwa dzieci Marii, jest więc zarazem transparentem, przez który przebija się na zewnątrz nasze życie Marią. Szkaplerz jest pewnym wyrazem życia — życia na wzór Marii. Jeśliby w nas nic nie było z Marii, szata Jej na nas spoczywająca okłamywałaby bliźnich naszych. Płaszcz Królowej nieba, nie może służyć za okrycie nędzy naszej. Byłoby to uwłaczeniem czci Marii.

Brunatna barwa Szkaplerza ma świadczyć o naszym surowym i prostym w zewnętrznej formie życiu duchowym. Zewnętrzny styl życia współczesnego upraszcza się, kładzie się natomiast nacisk na komfort wewnętrzny. Niech Szkaplerz w swej skromnej postaci daje dowód naszemu życiu mariańskiemu, życiu łaski i miłości.

²⁾ Z obowiązkami związanymi ze Szkaplerzem obznajamia książka pt. „Znak zbawienia” — Wydawn. „Głosu Karmelu”.

Przeznaczenie Świętych

Jaki jest cel, dla którego Duch Uświęciciel urabia sobie Świętych w Kościele? Nie popełnimy błędu, jeśli powiemy, iż cel, dla którego Bóg stworzył świat i powołał człowieka do bytu, zostaje osiągnięty w całej pełni dopiero w Świętych Pańskich. Wprawdzie w pierwszych rzutach planu Bożego człowiek przez upadek jakoby udaremnił osiągnięcie Jego celu, Bóg jednak tak pokierował wypadkami i takie środki przygotował, iż chwałę swoją i szczęście swego stworzenia ostatecznie osiąga. W Świętych widzimy najzupełniejsze wykonanie celów, które Bóg stworzeniom postawił: doskonała chwała Boża i szczęśliwość samego stworzenia. Zadaniem przeto doskonałych jest oddać Bogu jak najwięcej chwały i zdobyć dla siebie jak największe szczęście. W szeregu naszych rozważań o doskonałości nadprzyrodzonej będzie to ostateczna i najgłębsza przyczyna, dla której Bóg powołuje człowieka do świętości. W zamysłach Bożych cel ten pierwaj się od innych przyczyn ujawnił, w wykonaniu jednak cel ten stoi na końcu planu. I nam także, którzy jesteśmy współdziałaczami Boga w dziele naszego uświęcenia, ten sam cel, który Bóg założył swym dziełom, winien przyświecać: chwała Boża i szczęście nasze. Dla zachowania zaś równowagi ducha niezbędną jest głębokie przesvědzenie, iż osiągnięcie tego celu leży u kresu naszych wysiłków.

I. Chwała Boża w Świętych

Doskonałość jest dziełem Bożym. A jako każdemu dziełu Bóg pewien ściśle określony cel zakłada, tak i doskonałości chrześcijańskiej. Celem tym jest przede wszystkim chwała samego Boga. Wszystko, co czynimy dobrego, czynimy to dla osiągnięcia jakiegoś wyższego dobra. W łańcuchu naszych celów zakładamy sobie i dobra wyższe od siebie, gdyż sami jesteśmy skończeni, tak, iż dochodzimy w naszych pragnieniach do ostatecznego i najwyższego celu, nieskończenie nas przekraczającego, tj. Boga. I Bóg naczynając swym dziełom przeróżne cele nazaczył im cel także ostateczny, którym jest On sam. Nad Boga i chwałę Jego nie ma celu wyższego. *Ostatecznie Bóg czyni świętych ku chwale swej.* „Każdego, — kazał zapisać Izajaszowi — który wzywa imienia mego ku chwale mojej stworzyłem go, ukształtowałem go i uczyniłem go“¹⁾.

¹⁾ Iza., XIV, 7.

Bóg sam w sobie cieszy się wewnętrzną nieskończoną chwałą, stwarzając jednak cokolwiek, ma prawo domagać się od swego dzieła jeszcze chwały zewnętrznej, choć ta przez ograniczoność stworzenia jest zawsze skończona. Bóg, który jest mądrością samą, nie czyni na próżno, czyli bezcelowo, lecz na to aby dzieła, których dokonuje, dawały o jego doskonałościach świadectwo i w ten sposób przynosiły mu zewnętrzną chwałę. Wewnętrzna chwała Boża, czyli to poznanie, jakie Bóg ma sam o sobie, i uznanie swych doskonałości, nie może wzrastać, lecz chwała Boża zewnętrzna, polegająca na objawieniu się Bożych doskonałości w stworzeniach, może wzrastać. Im więcej jakieś stworzenie objawia dobroć Bożą, im więcej uczestniczy w Jego świętości, tym jaśniej daje Go poznać i chwalić innym stworzeniom rozumnym; czyli tym większą chwałę przynosi Bogu. Dusza sprawiedliwego, ten nowy, bezkresny świat, więcej gromadzi w sobie piękności cudów i tajemnic niż świat materialny. Święty jest czynsł najdoskonalszym we wszechstworzeniu, gdyż najwięcej przynosi Bogu chwały, a tym samym pożytku Kościołowi i ludzkości. Na to bowiem świat istnieje i wszystkie dzieła na nim, aby chwałę oddawał Bogu. Ilekroć odchyła się od tego zadania, tylekroć odbiera sens swemu istnieniu, swym wysiłkom i wszelkiej pracy. Prosta jest w swym ujęciu, ale jakże ważna i głęboka ta prawda katechizmu, iż człowiek żyje na to, aby Boga znał, miłował i cenił.

Ci którzy Boga najlepiej znają i najgoręcej miłują faktycznie najwięcej dla świata czynią, gdyż najwięcej chwały Bogu oddają. „Najcenniejszym skarbem Boga i duszy — pisze św. Jan od Krzyża — jest kropla czystszej miłości. Więcej też owa miłość czyni dla Kościoła mimo pozornej swej bezczynności, niżeli wszystkie inne dzieła r a z e m... Dla tego celu, tj. miłości Boga zostaliśmy stworzeni. Niechże więc zważą ci, co wiele czynią i myślą świat cały podnieść kaznodziejstwem swoim i zewnętrznymi pracami, że więcej pożytku przysporzą Kościołowi i wiele lepiej przysłużą się Bogu (pomijając już dobry przykład, jaki by dali), jeżeli ofiarują połowę tego czasu na obecowanie z Bogiem na modlitwie, chociażby do tak wzniesłego stanu (zjednoczenia) nie doszli. Na pewno wówczas zdziałałoby więcej i z mniejszym nakładem siły, jedną czynnością więcej, niż tysiącem... O! ileżby o tym można pisać! *)

O ileżby o tym można pisać! — można wołać za św. Janem — na co człowiek został stworzony, jakie winno być jego najprzedniejsze zajęcie, jakie intencje winny znaczyć wszystkie jego poczynania. Na każdym uczynku winno się położyć sygnet miłości Bożej i wycisnąć znamię ostatecznego przeznaczenia go dla Boga.

*) Pieśń duch., strofa XXIX, n. 2 nn.

Uczynki nasze winny głosić chwałę Boga. „Czy tedy jecie czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czynicie“³⁾. Polecenie to św. Pawła spełniali jak najwierniej wszyscy Święci. Tutaj to odgadujemy tajemnicę ich uświęcenia. Zasadniczo, oprócz grzechu, nie czynią Święci nic innego nad to, co czynią i inni chrześcijanie. Lecz kierując swe postępowanie, swe uczynki, do właściwego celu nadają im pełną wartość. W naszych zatem aspiracjach duchownych musimy zawsze zważać na przyczyny celowe naszych czynów. Przyczyną celową świętości jest oddanie Bogu jak największej chwały.

Jeśli weźmiemy Świętego pod uwagę w oderwaniu go od źródeł życia i od podstaw nadprzyrodzonych, czyli jako człowieka, tedy chwała jego, którą oddaje on Bogu, będzie zawsze skończona. Dlatego Święci nigdy nie mogli się zadowolić tym, co jakoby sami czynili dla Boga. Ich wiecznym pragnieniem było dać Bogu miłość bez granic i taką chwałę, na jaką Jego wszechmoc i nieskończona dobroć zasługuje. W tym celu łączyli swe skromne uczynki z uczynkami Chrystusa, lub wykonywali je w imieniu Jego, by w ten sposób nabrały pod pewnym względem nieskończonych walorów. Przez Chrystusa czcili Boga. „Wszystko — powtarza swą uwagę św. Paweł — cokolwiek czynicie w słowie albo uczynku, wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, dziękując przezeń Bogu i Ojcu“⁴⁾.

II. Szczęśliwe życie

Jakkolwiek z życia i dzieł dokonanych przez Świętych Bóg wielką chwałę odbiera, to przecież cała korzyść na nich samych przypada. Bóg sam pozwala im się cieszyć owocami ich własnych prac, chce bowiem nie tylko swej chwały lecz zarazem i szczęścia swych wybranych. W rzeczywistości chwała Boża i szczęście stworzeń jest to jedna i ta sama rzecz tylko z innego punktu widzenia ujęta. Doskonałość w stworzeniu w odniesieniu do Boga jest chwałą Bożą. Doskonałość, będąca uczestnictwem w Bożych doskonałościach w odniesieniu do człowieka jest samym jego szczęściem. Bóg jest najwyższą w sobie szczęśliwością i chwałą i kto uczestniczy w Jego życiu, uczestniczy zarazem w Jego szczęściu i chwale. *Przeznaczenie zatem Świętych ku chwale Bożej równa się przeznaczeniu ich samych do ich własnego szczęścia.*

W prostej linii *rezultatem świętości jest szczęście wieczne.* Wszak łaska, której rozkwitem jest świętość, prowadzi nas aż do widzenia Boga. W każdej duszy poświęconej łaską życie wieczne tkwi już w zarodku. Tutaj na ziemi blask tego życia nie-

³⁾ Kor., X, 31.

⁴⁾ Kol., III, 17.

bieskiego jest jak gdyby ukryty pod pokrywą, lecz gdy pęknie otaczająca nas opona doczesnego życia, tedy rozbłyśnie naszym oczom ten blask chwały, jakim Bóg samego siebie ogląda, wtedy i my będziemy Go oglądać twarzą w twarz. Na szczęście nasze będzie się składało poznanie Boga, Jego piękności, wielkości i mocy, bez osłon oraz miłowanie Go bez przeszkód. Rozkosz naszą stanowić będzie przede wszystkim poznanie — wizja Boga⁵⁾, a wtórnie dopiero miłość; jakkolwiek na ziemi doskonałość polega na miłości. Może być przeto interesującym następujące pytanie: Jeśli życie doczesne jest przygotowaniem się do wiecznego, życie wieczne natomiast polega na doskonałości naszego umysłu, t. zn. widzeniu Boga, dlaczego doskonałość w życiu doczesnym polega raczej przeciwnie na miłości niż na wierze? Odpowiedź nasza jeśli ma być prawdziwa musi uwzględnić z jednej strony różnicę istniejącą między wiarą a widzeniem Boga w niebie, a z drugiej strony tożsamość miłości na ziemi i w niebie. W wieczności będziemy poznawać Boga bez osłony, i to poznanie, jako akt doskonalszej władzy będzie czymś doskonalszym od miłości. Tutaj natomiast na ziemi poznajemy Boga w osłonach i z tego względu, choć akt wiary jest aktem doskonalszej władzy niż akt miłości, to przecie dla swej ciemności jest on niższy od aktu miłości, — miłości, która zarówno w niebie jak i na ziemi bezpośrednio obejmuje Boga. Kwestię tę poruszyliśmy nie dla teoretycznego zainteresowania lecz raczej dla jej znaczenia praktycznego. Wyciągamy bowiem z niej jeden bardzo ważny wniosek: *Im więcej będziemy się tutaj ćwiczyć w miłości, tym jaśniejszym kiedyś widzeniem Boga będziemy się cieszyć w niebie.* Chwała i szczęście nasze w niebie osiągną swój stopień proporcjonalnie nie wprost do naszego poznania Boga ale do naszej miłości. Czyli na przyszłość nie co innego, jeno miłość Boża czyni nas szczęśliwymi. „Ten będzie więcej uczestniczył w świetle chwały — uczy św. Tomasz z Akwinu — kto ma więcej miłości“. Według św. Doktora przyczyna tego leży w tym, „iż gdzie jest większa miłość, tam gorętsze jest pragnienie, pragnienie zaś to ma w sobie, iż pragnącego czyni zdolnym i sposobnym do przyjęcia upragnionej rzeczy. Dlatego, kto więcej będzie miał miłości (na ziemi), ten doskonalej będzie Boga widział i szczęśliwszy będzie“⁶⁾.

Bóg czyni Świętych aby ich uszczęśliwić nie tylko w przyszłym życiu, lecz już w tym doczesnym życiu chce dać im przedsmak szczęścia wiecznego. Ewangelia przyrzeka swym wyznawcom już tu na ziemi pewne szczęście. Nie jest to szczęście doskonałe, ani szczęście całkowicie ziemskie. Błoga nadzieja osiągnięcia szczęścia wiecznego, jaka ożywia duszę dążącą do doskonałości, zawsze ko-

⁵⁾ Por. Jan, XVII, 3.

⁶⁾ I a, q. XII, a. VI c.

jarzy się w niej z pewną obawą przed utratą łaski i lękiem by Boga nie obrazić. Zarazem i nędze ziemskiego żywota przytłumiają zbytnią radość. Nie jest to więc szczęście pełne i doskonałe. Niemniej jednak życie nadprzyrodzone jest zaczątkiem wiecznego szczęścia i jeśli jest intensywnie rozwijane i pielęgnowane, stanowi najwyższe, jakie tylko może być osiągalne szczęście na ziemi. Pełny uśmiech życia rysuje się na obliczu tych tylko, co prowadzą wytrwałą pracę wewnętrzną nad zjednoczeniem się z ostatecznym swym celem, najwyższym dobrem. Szczęście jest samopoczuciem iż się posiada najwyższe dobro. I oto sprawiedliwy cieszy się takim samopoczuciem. Czuje się dzieckiem Bożym i dziedzicem nieba. W swym wnętrzu nawet, gdzie Boga przez wiarę ogląda, niebo upatruje. Nic dziwnego, iż Święci siali tyle radości wokół siebie. Zrozumieć się to daje jedynie przez przypuszczenie w nich bogato rozwiniętego życia łaski i miłości.

Istnieje zatem istotnie pewnego rodzaju szczęście już w tym życiu, którym Bóg obdarzyć pragnie tych, co Go czeż w duchu i w prawdzie.

III. Błogosławieni

Cheąc jednak przybliżyć pragnącym postępu duchownego te piękne strony życia chrześcijańskiego, musimy się zwrócić do samej Ewangelii. Czyż Chrystus nie głosił szczęścia nawet najprostszych wyznawcom swoim? Całe kazanie na górze⁷⁾ czyż nie jest wyłożeniem pociech duchownych, którymi wypełniona jest twarda i uciążliwa pielgrzymka chrześcijanina?

Osiem błogosławieństw, jakie podał Apostołem⁸⁾, *przeznaczone jest dla wszystkich*. Szczęśliwymi nazywa Chrystus tych, którzy praktykują cnoty ubóstwa, cichości, skromności, pokuty, wielkoдушności, miłosierdzia, czystości i cierpliwości. Wiemy, iż akty tych cnót nie są miłe zepsutej naturze ludzkiej, dłaczegóż jednak przynoszą one szczęście tym, co je wykonują? Zapewne dzieje się to nie tylko dla nadziei nagrody, jaka towarzyszy wykonywaniu tych uczynków. Radość i zadowolenie w nich pochodzą z miłości wlanej przez Ducha świętego, pod wpływem którego się je wykonuje. Cierpienie, krzyż przynosi radość, gdy się czuje, że przez nie dowodzimy miłości ku Bogu i upodobniamy się do Chrystusa. Ubóstwo duchowe uszczęśliwia nie dlatego, iż pozbawia nas wielu rzeczy, ale dlatego, iż oddaje serce bez podziału miłowaniu jedynie Boga. Cichość i słodycz nie dlatego są miłe posiadającym je, iż wymagają ujarznienia namiętności, lecz dlatego, iż pozyskują bliźnich dla Boga. Trzeba przyznać, iż takie szczęście, na które składałyby się wszystkie błogosławieństwa, jest zazwyczaj wynikiem wysokiej doskonałości, każdy jednak chrześcijanin

⁷⁾ Mat., r. V—VII.

⁸⁾ Mat., r. V, 3—12.

może zaznać w pewnej mierze tych rozkoszy według tego, jak daleko postąpił w ćwiczeniach duchownych. Na potwierdzenie tego można odwołać się do przeżyć każdego z osobna. Nie masz takich ofiar, cierpień, mozołów, po których by nie nastąpiły chwile rozradowań.

U doskonałych pociechy te występują w ich uczynkach w postaci owoców Ducha św. I owe także błogosławieństwa, o których przed chwilą mówiliśmy, odnoszą się raczej do darów Ducha św. niż do cnót i są owocami Ducha. Owoce Ducha św., czyli uczynki spełnione pod specjalnym działaniem łask uczynkowych, mają to w sobie, iż są smakowite. Dobre uczynki w początkach życia duchownego są jak owoce jeszcze niedojrzałe, gorzkie, trudne do spożycia. Przez długie jednak ćwiczenie się w nich nabywa się wprawy w ich wykonywaniu, stają się miłym nałogiem, łatwo się je spełnia, często i z ulubieniem powtarza, stąd są podobne do dojrzałych owoców, które łatwo z drzewa spadają i bez trudu, owszem ze smakiem dają się spożywać. Św. Paweł wylicza w liście do Galatów dwanaście owoców Ducha: „A owocem Ducha jest: miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzeźliwość, czystość“⁹⁾. Zważywszy jednak, iż słowo „owoc“ w Piśmie św. oznacza raczej uczynki same niż ich „smakowitość“ tedy tyle istnieje owoców Ducha św., ile istnieje cnót w ogóle¹⁰⁾. W Ewangelii i listach apostoelskich mamy podanych wiele takich owoców życia duchownego, które można by podzielić na rozmaite gatunki, jak np. owoce cnót moralnych, owoce cnót teologicznych, owoce życia modlitwy, owoce życia kontemplacyjnego lub życia czynnego itp. Hojny jest Bóg ponad wszelką miarę dla tych, co Mu bezinteresownie służą. W niezliczone sposoby wynagradza swych ulubieńców. W tym nawet, w czym służy Jego składają Jemu ofiarę, On ich uszczęśliwia. Dlatego serca wielkich apostołów, męczenników i cichych ofiar wzbierają tak często wdzięcznością dla Boga dawcy szczęścia. Św. Paweł wykazuje to przeznaczenie Świętych na wielkich wytycznych historii świata. Bóg zapragnął zgotować sobie w nich doskonałą chwałę i ich w najwyższy sposób uszczęśliwić, dając im jeszcze w czasie próby przedsmak niebieskiej nagrody. „Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił wszelkim błogosławieństwem duchownym darów niebieskich w Chrystusie, jak wybrał nas w nim przed założeniem świata, abyśmy byli świętymi i niepokalanymi przed oczyma Jego w miłości... dla uwielbienia chwały łaski swojej“¹¹⁾.

⁹⁾ Gal., V. 22, 23.

¹⁰⁾ „La vie spirituelle; Mai, 1947; „Fruits du Saint-Esprit“, p. 717.

¹¹⁾ Efez, I, 3, 4, 6.)

Metody wychowania Chrystusa Pana

W świetle nauk Ks. Arc. Józefa Teodorowicza

Zmarły przed wojną Arcypasterz pracował długie lata nad monumentalnym dziełem: „Życie Jezusa Chrystusa”. — Większa część pracy zostaje w rękopisie — a genialne myśli pełne intuicji i znajomości Słowa Wcielonego rozsiały czy to w medytacjach (Mnie żyć jest Chrystus i Okruczy ewangeliczne) czy to w Kazaniach notowanych często przez podpisaną, czy przy innych okazjach.

Pokusiłam się skreślić sylwetkę (choć nieudolną) Chrystusa-wychowawcy, jaka się zarysowuje na tle tych materiałów. Przede wszystkim oparłam się na dwóch naukach jaką miał we Lwowie 1918 i 1922 roku i medytacjach.

W nauce 7. VI. 1918 r. odmalował miłość ludzkiego Serca Zbawiciela, a że miłość jest podstawą wszelkich poczynań wychowawczych — więc słusznie ta nauka może służyć za podstawę wyjaśniającą autorytet Boskiego Mistrza. — Kwestia autorytetu wysuwa się dziś na czoło zagadnień pedagogicznych. Brak autorytetu i zaufania paraliżuje wszelkie oddziaływanie. Autorytet może opierać się na bojaźni i sile, ale wtedy wychowanie zamienia się w tresurę ludzi-niewolników. Autorytet zaś chcący tworzyć ludzi wolnych musi opierać się na miłości, wartościach duchowych wychowawcy i poszanowania władzy, którą On reprezentuje.

Takim też był autorytet Jezusa Chrystusa, który całe życie pełnił wolę Ojca i z tym Ojcem pragnął ludzi pojednać „Aby byli jedno jako i my“ (Jan XVII, 11).

Co o tej miłości Serca Chrystusowego mówi dostojny autor? „Chrystus Sam o Sobie powiedział, że przyszedł ogień miotać i niczego innego nie pragnie, że nic innego nie jest Jego celem, Jego życia i apostołstwa, jeno, aby ten ogień, który z niebios zniósł, w sercach ludzkich był rozpalon. I szuka, by żarem swym oblać serca ludzkie. Każda dusza jest celem ostatecznych zabiegów Jego, Jego znoju, pracy, potu Jego życia całego, a miłość dla tych dusz jest wielką i przestronną. Zwraca się zarówno do bogatego, jak ubogiego. Wśród najtwardszych zapasów z Faryzeuszami nigdy nie zatrzymuje się na uprzedzeniu. On wyrówna wszystko swym Sercem miłującym, jeśli odnajdzie w sercu ludzkim, choć najmniejszy kącik dla Siebie. Jak chętnie pochwali, gdy zdarzy się najmniejsza okazja. Faryzeuszowi, co uczynił trafną uwagę, odpowiedział: „Dobrześ powiedział“.

„Tak umie wejść w dusze drugih i dostosować się do nich.

„Przed Sercem Zbawiciela giną granice społeczne, narodowe, dla Niego istnieje tylko dusza. On wybiera w miłości z upodobaniem, wydziedziczonych i upośledzonych. Jest tam cały zastęp tych, do których przyłgnął trąd duszy, czy ciała. On przemysłliwa jak każdą z tych dusz uchwycić. Trafia do ich usposobienia, upodobania, aby przez nie ucześć swą łaskę.

„Ta miłość ma jednak słowa potępienia dla Faryzeuszów, (gdy czytamy mowy Jego do nich, to widzimy) ...które dochodzi, aż do tego straszego biada. I to biada jest głosem miłości, która szuka różnych dróg do serca ludzkiego. Gdy przed nią się zamykają drzwi serca, ona wzgardzona jeszcze woła i puka. Woła aby obudzić sumienie, aby tym sądem wstrząsnąć to sumienie, a jeśli się zamknie, to ten głos będzie ostrzeżeniem dla małych i chwiejnych, aby usunęli się pod wpływem gromów od nieszczęścia, które im ten grom zapowiada. Te gromy są wołaniem miłości. Ta miłość dusz żyła w towarzystwie miłości ciała i jego potrzeb doczesnych. On przecież przemysłliwa o chlebie dla głodnych, On myśli o spoczynku dla Apostołów, gdy wrócą po pracy apostołskiej. Serce Chrystusa rozszerza się dla wszystkich, umie obfitować, rozszerzać się dla wszystkich, a zarazem jak w swej miłości skupione. Sledzi najmniejszy prąd, który przebiega w duszy Apostołów — nie zostawi bez odpowiedzi jednego słowa. Ono skupione na najbliższych, na najdrobniejszej rzeczy a jak rozszerzone, gdy mówi o przyszłych losach Kościoła. Ono jest wielkie i w wielkich i w małych rzeczach.

„W Jego Sercu spoczywa troska i o los świata, zarówno jak troska o każdą duszę. Jest to miłość silna i tkliwa zarazem. On kocha miłością silną, która nie ma nic sentymentalnego. Nie szczędzi nikogo, odślania uczniom ich winy i słabości, nie szczędzi żadnego przewinienia, upomina i wyrzuca. Tę tkliwość widać, gdy zwraca się w ciepłocie uczucia ku innym, ale dopiero w Ostatniej wieczerzy, w mowie pożegnalnej do uczniów mamy kopalnię całą tego uczucia tkliwości.

Tkliwość ta przebiega się przez słowa wyrzutu, czy to w strofowaniu Samarytanki, gdy z prawdziwą delikatnością wspomina o jej grzechu, czy do Magdaleny podnosząc jej miłość w chwili wyrzucenia jej grzechów, czy do owej niewiasty, którą na grzechu schwytano, a której nie potępia, tylko mówi: „Nie grzesz więcej“. Ta tkliwość przechodziła w wejrzenie posłane uczniowi co Go zdradził, a tak silnie, że ten zapłakał i do końca życia pokutował. Z tkliwością dotyka każdą duszę. Jaka ta miłość przy tym oddająca się. Oddaje się w Swym dziecięctwie, aby dusze ku sobie pociągnąć w ufności i oddaje się w życiu ukrytym modlitwy przed Ojcem. Oddaje się w życiu cichej pracy w Nazarecie, aby wykazać, że do spełnienia dzieła swego, nie potrzebuje podejmo-

wać dzieł wielkich. Oddaje się w swej nauce, a najmędrze słowa stroi w szaty popularne paraboli. Oddaje się przez życie apostołskie tak mozolne. Ale przede wszystkim miłość Serca Jezusowego nigdy nie da się wyczerpać¹⁾.

Jakiż to przebogaty program dla wychowawcy. W obrazie skreślonym tak plastycznie każdy dla siebie znajdzie i wskazówki i niemy wyrzut, że za mało starał się o tę podstawową zaletę wychowawcy — o miłość dla nich samych.

Arcybiskup nigdy nie stawiał kropki nad i, skreślił ideał, a resztę zostawia przemyśleniu słuchacza, nie narzucał ideału ale logicznym rozumowaniem doprowadzał do przekonania, tak trzeba czynić.

Nauczyciel-katolik z przekonania musi wzorować się na tym najdoskonalszym z nauczycieli.

Z miłości do ludzi płynęła cała metoda wychowawcza Chrystusa Pana, najlepiej uwypuklająca się w stosunku do Apostołów.

W roku 1923 w marcu mówił o tym Arcybiskup, a jego wywody dadzą się tak ująć:

„Zbawiciel urabia uczniom rozum, serce i wolę. Zaczyna od ukształtowania myśli apostołów. Gdy wnikiemy w słowa Ewangelii, poznajemy, jaką pracą żmudną bywała praca Chrystusa, aby prawdę umysłową przystosować do umysłów uczniów. Myśl Zbawiciela zdaje się jakby skrępowaną wśród nieprzygotowanych umysłów Galilejczyków. Sam to zaznacza, gdy mówi: „Wiele prawd mam do powiedzenia, ale wy tego znieść nie możecie”. Pozostawia raczej Duchowi św. uzupełnienie, aniżeli by miał przez przedwczesne objawienie narażać na to, że prawdy pójdą ponad umysły uczniów. A jako mistrz prawdy zawraca w swych wzlotach, aby się przyjrzeć, czy uczniowie Go zrozumieli. Wprost pyta: „Czyście zrozumieli?” dopiero otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, idzie dalej. Prawdy raz wygłoszone, jak np. na górze Błogosławieństw, jak korepetytor, kilkakrotnie rozbiera, powtarza w kółku swych uczni. Używa matowego światła paraboli, by nazbyt nie olśnić nieprzygotowanych umysłów. Etapami idzie w odsłanianiu objawienia, rzuca je jak ziarna, a potem powraca do tego samego, by uświadomić je bardziej, pogłębić treść i tak powolnie ukształtować umysły. Stara się je utrzymać w pewnej ciekawości. Powie np. o zburzeniu świątyni i że w 3 dniach ją postawi — (to była mowa symboliczna, która odnosiła się do Jego śmierci i zmartwychwstania) słowa Jego tajemnicze będą niepokoiły wszystkich i po Jego śmierci i zmartwychwstaniu ujawnią się dopiero uczniom w ich właściwym znaczeniu. Czyż to nie wzruszające, że Zbawiciel, który przyszedł na świat rzu-

¹⁾ Z zapiszków słuchaczki

cać ogień i trawiony był pragnieniem, by ten ogień prędzej się przyjął, w praktyce szedł przeciw Swemu Sercu i niby ta matka, piastująca niemowlę, która tak urabia pokarm, nim do ust dziecięcia włoży — Zbawiciel urabiał, dostosowywał nauki do ich umysłowości. Raczej się opóźni, raczej weale nie powie, byle tylko osiągnąć cel praktyczny, który sobie zamierzył. Stara się, by umysły dojrzały samodzielnie. Ileż razy zadaje pytania, by pobudzić do myślenia, by prawdę uczepić o jakieś zdarzenie świeże, które ich zajmuje, korzysta z każdej sposobności, by wyjaśnić“²⁾).

Zbawiciel zawsze ma dwa główne cele przed sobą: 1) nie przyłaczać umysłu i 2) rozwinąć samodzielność. I żąda od uczniów słuchania i zrozumienia prawd, które głosi.

Zwykle w szkole domagają się jedynie pracy umysłowej. Tymczasem Zbawiciel domaga się od uczniów także pracy serca, nie żeby ono miało zastępować myśl, „żąda ofiary dla prawdy — stawia ją nieraz przeciw uczuciu. Kiedy im zapowie ustanowienie Eucharystii, wywoła uczucie wstrętu, bo jakże — myślą — pić czyjąś krew, a jednak wymagał przyjęcia tej prawdy bezwzględnie. Albo przyjęcie jej albo porzucenie Jego samego. Nie domaga się pamięciowej pracy ani rozumienia, nie karze ich i nie upomina, że są tak dalecy od tych wysokości, gdzie On staje Swą myślą, Swymi ideałami. Ale karci ich surowo gdy wina ich niepojętności tkwi w sercu ziemskim, niemającym dość wrażliwego zmysłu na przyjęcie objawienia. Serce jest organem prawdy nadziemskiej, dlatego Zbawiciel nazywa czyste serca — błogosławionymi³⁾). Jezus kształci serca przez miłość, i mamy jej bogate ślady na wszystkich kartach Ewangelii.

Jak słońce, oświecając i rozgrzewając, rozwija rośliny, tak miłość Jezusa prześwieśla i udoskonala duszę uczniów, staje się motywem ich moralności. Zbawiciel zna swoją gromadkę, wie, że pod wpływem rozpalonego uczucia gotowi dać wszystko, a w chwili odpływu zaczynają rachować się z tym, co rzucili. I wtedy powie im o skarbach, które posiada, bo serce ludzkie wszędzie szuka radości, więc dlaczego miałoby być wykluczone tam, gdzie ta radość jest pełnym udziałem. Zbawiciel wie, że po tęga ziemska jest silną ponętą, ażeby ich uchronić od niej, mówi o karach, które spotykają tych, co się sprzeniewierzają Jego natchnieniom.

Pan Jezus podsuwa uczniom różne pobudki, to działa na wyobraźnię, to na uczucia, to ukazuje wysoki ideał: — wy jesteście solą ziemi, wy jesteście światłością świata. Jak to potężnie oddziaływać musiało na biednych rybaków. Zbawiciel zajmuje się wielką troską — kształceniem uczuć apostołów. Poganie tłu-

²⁾ Z stenogramu.

³⁾ Jak wyżej.

mili uczucia, Chrystus je wydobywa, uszlachelnia, przeistacza. Używa wyrazów: smutek wasz, radość wasza, a w scenie pożegnania uczucie przychodzi do pełnego głosu. — Radość, smutek, obawa, nadzieja, żal, pragnienie — zajmują Jezusa, o nich rozmawia i one są przedmiotem Jego troski — tylko że tym uczuciom przyrodzonym przeciwstawia uczucia nadprzyrodzone, sercu urobionemu przez świat przeciwstawia serca urobione w Jego szkole. Gdy wy się smucić będziecie — świat się będzie weselił, ale smutek wasz w radość się przemieni (Jan XVI, 20).

„Pan Jezus nie niszczy nawet skłonności tylko sprzeciwia się niewłaściwemu ich kierunkowi. On jest zawsze na tropie złego i tego co się dzieje w sercu, odcina to, co złe, gdyż często dobre ze złym się miesza. On w porywczosci Piotra widzi zaród bohaterskiej miłości, a w Janie chcącym ciskać gromy na Samarię zarzewie miłości mistycznej, która oczyszczona rozplonie w Ewangelii i Apokalipsie. Nie zgniecie ambicji spierającej się o I-sze miejsce, nie zabroni myśleć o tym, ale powie: Kto chce być I-szym w Królestwie moim, niech się stanie sługą wszystkich. On tylko to, co nieporządne ukarze ale pragnieniom otworzy ujście i uprawni je w duszach. Ale Zbawiciel nie zadawała się porywem serca co plastycznie wyłoży w parabolii o 2 synach, On żąda woli, bo ona rozstrzyga ostatecznie. Królestwo Boże muszą osiąść pracą — Ewangelia też silne postulaty stawia dla woli. W samym sposobie karcenia Apostołów widać tę siłę. Idź precz szatanie powie wybranemu uczniowi — i ileż innych twardych upomnień obok delikatności i oszczędzania uczniów. Domaga się Jezus wysiłków, ale wymaga też, by zbytecznie nie ufać sobie ale ufność pokładać w Nim samym“.

W Ewangelii mamy na każdym kroku dowody metod pedagogicznych Chrystusa Pana, w niektórych obrazach występują one bardzo plastycznie. W przypowieści o dobrym pasterzu widzimy troskę o los owiec, gotowość do ofiary z życia.

„Charakter tej miłości jest ten, że daje siebie za owcę. Kocha je, więc zna tą znajomością, która dla każdej owcy jest najsubtelniejsza, najgłębsza. Znajomość Jego owija się w duszy o coś co Go pociąga, na czym buduje dalsze plany. Dusza się wymyka, On ją goni i przynosi do owczarni, dusza plany Boże psuje a On na nowo je prostuje“⁴⁾.

W drugim obrazie na tle fal Genezareckiego jeziora, widzimy Chrystusa w blasku wschodzącego słońca spieszącego do uczniów, którzy całą noc mocowali się z falami. W chwili kiedy się najmniej spodziewali przyszedł ze swymi słowami zbawczymi, ale wytknął brak wiary Piotrowi, choć go uratował z toni. A oto

⁴⁾ Okruchy ewangeliczne, str. 157.

inna scena. Po rozmnożeniu cudownym chleba Jezus chroni się przed tłumami a oni Go tam dosięgają. „A jednak ani na chwilę nie zwraca się myśl Jezusa ku planowi swojemu, udaremnionemu przez natrętnie masy. On serce swe otwiera dla ludu w współczuciu, bo widzi w nim trzodę pozbawioną pasterza. W swej hojności wszystko im daje; daje im chwile rzadkie przeznaczone na spoczynek; daje naukę swoją i trud swój przez długie godziny dnia aż ku wieczorowi, każe wreszcie dać im szczypty zapas jedzenia, jaki posiadał i spełniać posługę współpomocy“⁵⁾). „Jest to coś wzruszającego widzieć Jezusa w tej naradzie ze swymi uczniami nad tym, skądby chleba wzięli. Drobnie troski światowe Jezus za swoje bierze, ze mnie zdejmuje, a swoje serce obarcza i radzi im skutecznie“⁶⁾).

A oto inny obraz: Przed nieznanym jeszcze Mistrzem stoją młodzieńcy pociągnięci ku Niemu pociąganiem wewnętrznym i pytają: „gdzie mieszkasz?“ wyzyskuje Jezus to pierwsze zainteresowanie i odpowiada: „pójdźcie a obaczcie“. Nieuświadomioną jeszcze wolę wydobywa jakby z powijaków, rzucając pytanie: czego szukacie? Ale On działa indywidualnie. U jednych „chwytają instynkt ziemskiej ambicji... drugim wprost rozkazuje bez refleksji, prostym rozkazem: pójdź za mną... jak ujmuje jeszcze innych światłem obfitym, w którym naraz okazuje duszy jej własny obraz...“⁷⁾).

Przykładem indywidualnego oddziaływania jest rozmowa z Nikodemem, czy Samarytanką, przykładem indywidualnych powołań rozmowa z młodzieńcem. Te wszystkie rozmowy skrzętnie notowane w Ewangelii mają swój czar i siłę. „Jego słowo potężne każe milknąć w duszy Nikodema wątpliwości, budzi podziw... W słowie Jezusa jest zwięźłość mądrości i cnoty. Jest ono zwycięskie, ale jest zwycięskie miłością, cichością, znizeniem się, nawet wtedy, gdy pobija i walczy. Jest w nim siła argumentacji bez pedanterii, delikatność nacechowana brakiem wszelkiego osobistego pierwiastka“⁸⁾).

Bardzo charakterystyczne jest postępowanie Chrystusa Pana z winnymi. Podchodzi bardzo delikatnie tam, gdzie widzi uznanie winy, żal i chęć poprawy a choćby tylko wstyd naturalny. Gromi, gdy natura jest mniej subtelna, milczy gdzie jest zatwardziałość lub upór (jak u Piotra) przechwałki, że się nie zaprze, tego samego ucznia zreflektuje, gdy ten niewłaściwie znalazł się wobec poborcy podatkowego. „Przez zadane mu pytanie zmusza do przeprowadzenia rewizji swojego postępowania w obliczu prawdy,

⁵⁾ Okruchy ewangeliczne, str. 53.

⁷⁾ Mnie żyć jest Chrystus, str. 59.

⁶⁾ Okruchy ewangeliczne, str. 53.

⁸⁾ Mnie żyć jest Chrystus, str. 75.

którą mu ujawnia. Nie gani, nie karci, raczej daje mu zasmakować w prawdzie przez niego pominiętej (w tym wypadku w prawdzie o tym, że jako Syn królewski jest wolny od podatku). Światło tej prawdy i smak w niej dokonają w duszy Piotra samoceny fałszywego kroku. On rozezna między zmańceniem myśli: zaprawionej samowolą a między czystym jej sklepieniem, rozpiętym nad nią przez objawienie prawdy przez Jezusa Chrystusa⁹⁾).

W pracy wychowawczej i apostołskiej Chrystusa uderza pogoda i cierpliwość. Jest wrażliwy na zło, a mimo to pozwala rosnąć kłokolowi obok pszenicy aż do czasu żniwa. A w przypowieści o ziarnie dojrzewającym wykazuje jak obok gorliwości potrzeba zachować długomyślność, pewną bierność gdyż ziarno prawdy rzucone do ziemi wymaga ciszy i czasu, by się przyjęło w głębi duszy i zamieniło w czyn¹⁰⁾). Dlatego przy każdej sposobności podkreślał arcybiskup potrzebę skupienia i tej cząstki, którą wybrała Maria słuchając słów Chrystusa. Potrzebna ona dla wychowawcy, potrzebna i dla wychowanka. A im mniej dzisiaj świat ma ochotę na zagłębienie i cierpliwość uniesiony gorączką na każdym polu, tym więcej w chrześcijańskim wychowaniu musimy przestrzegać tej zasady Chrystusowej: „W cierpliwości waszej posiadziecie dusze“.

Na zakończenie nadmienić należy, że zmarły Arcypasterz w przedziwny sposób umiał popularyzować metody wychowawcze Chrystusa w rozmowach, radach, w doraźnych artykułach itd. Tak był przejęty nauką swego Mistrza, że wszystko prześwieślał światłem z góry, był to prawdziwy *chrześcijanin, alter Christus*, który wie, że ku wyższemu prawcom stworzony, i ku wyższemu ma prowadzić powierzone sobie dusze.

„Wychowawca bowiem to tylko narzędzie w ręku Boga, transparent Chrystusa“ (z listu).

S. Teresa Renata od Ducha św. k. b

Bojaźń Boża

„Pójdźcie tu synowie, słuchajcie mnie, bojaźni Pańskiej nauczę was“ (Ps. 33) tak woła do nas Bóg. Ten, który w swoim Jednorodzonym Synu nam się dał, chce, aby Jego mądrość naszą się stała. Nawołując wszystkich do bojaźni Bożej, nawołując też wszystkich do mądrości, gdyż „Początek mądrości jest Bojaźń

⁹⁾ Okruchy. str. 135.

¹⁰⁾ Mnie żyć jest Chrystus, str. 256.

Pańska“ (Ps. 118) z nią rozpoczyna się wzlot. Ona jest, jak rzekł Jezus Sirach¹⁾ „Owocem zbawienia, pobożną świadomością, korzeniem i koroną mądrości“. Bojaźń Boża daje radość serca, długie życie i doskonały spokój.

Czy tak przemawia zachwyt? Nie, to język samego Ducha Świętego, który potrafi istotę, działanie i znaczenie swego pierwszego daru godnie ocenić, skoro nazywa go „Owocem zbawienia“.

Owocem potępienia, pochodzącym z drzewa grzechu jest strach bezbożny, strach świadomości winy stroniący od Boga, jak ten, co zagnał upadłych ludzi w ciemny zakątek raj, aby ukrył się wstyd ich przed jasnym i nigdy nie gasnącym światłem wszechwiedzącego oka Boskiego. Unicestwiający śmiertelny niepokój i strach, jak ten co ogarnął Izraelitów, w szale lęku przed obecnością Jehowy, objawiającej się w błyskawicach i piorunach na dymiącej górze Synaj tak, że lud Izraelski opuścił podnóże góry, aby „n i e u m r z e ć“ słuchając straszliwego głosu Pańskiego.

Ciasna, niewolnicza jest bojaźń Starego Zakonu, wijąca się pod przymusem jarzma i praw gniewnego i li tylko sprawiedliwą karę wymierzającego Majestatu, gdyż jedynie nieubłagany Sędzia groził obrażającym Jego prawa, a żaden Orędownik ani Odkupiciel nie wstawiał się za winnymi.

Takim był owoc grzechu, smulne przeciwstawienie Bojaźni Bożej, owocu zbawienia, który Syn Boży pozyskał dla nas na drzewie Krzyża — bojaźń święta, ożywiająca i wolność zapewniająca.

Zbawiciel dał swoim nowe prawa, nie obce i zewnętrzne jak na kamiennych tablicach, zimne, bezosobowe, na zewnątrz układające porządek rzeczy, rozkazujące bez zastrzeżeń „To będziesz czynił, Tego nie będziesz czynił“. Nowe prawo, prawo wewnętrznie działającej nadprzyrodzonej siły, aby każdy jak kochający syn z serca całego, rozkazującemu Ojcu się podporządkował, w dobrowolnym uznaniu Jego doskonałej wszechmocy i pochwalnym hołdzie Jego nieskończonej świętości.

Boskie prawo miłości ojcowskiego upodobania i dziecięcej czei, łączące Ojca przedwiecznego i Syna Jego, co się stał człowiekiem przeszło na nas — braci Chrystusowych — jako błogosławiony owoc zbawienia ofiarnej śmierci Jezusa, jako drogo okupiony dar Jego miłości Zbawiciela. „Gdyż niczym innym nie jest to nowe prawo jak tylko łaską Ducha św.“ mówi św. Augustyn.

Już nie twardy przymus zewnętrznego nakazu, lecz łagodny popęd wspierającej wewnętrznie łaski ma kierować nami w Nowym Zakonie, abyśmy złego unikali, a dobro czynili jak to Bóg

¹⁾ Jezus-Sirach ur. około 200 lat przed Chrystusem zebrał przypowieści w księgi Siracha.

wybawionym oznajmł: „A ducha mego położę wśród was i uczynię żebyście w przykazaniach moich chodzili i sądów moich strzegli i czynili je“ (Ez. 36; 27). Pierwszym działaniem żyjącego ducha i ożywiającej łaski, która za jego obecność ręczy jest Bojaźń Boża. Ona nie zna strachu przed Bogiem, wywołanego dręczącym wspomnieniem popełnionych grzechów. Nie ma nic wspólnego z bojaźnią piekła, która może potrafi nawrócenie czyjeś spowodować, ale nie jest w stanie przyczynić się do naszego uświęcenia, a tym bardziej dokonać go.

„Wielkim darem jest gdy człowiek żyje zawsze w trwodze utracenia miłości Bożej, w lęku zagubienia wąskiej ścieżki żywota wiecznego. Widzisz z takiego powodu płyną łzy świętych“ (Fénelon²⁾).

Pierwszym darem Ducha św. jest dziecięca cześć odwodząca wolę od wszelakiej obrazy ojcowskiego serca Bożego i pobudzająca ją, by chętnie szukała woli Boskiej, podług niej postępowała i pogodnie wędrowała drogą Jego przykazań. Oto pełna szacunku bojaźń wolnych dzieci Bożych, rozprzestrzeniająca serce i udzielająca sił, aby nie pełznąć po drodze zbawienia, ale radośnie biec, jak to przepowiada prorok: „Bieżałem drogą przykazań Twoich gdyś rozszerzył serce moje“ (Ps. 118).

Bojaźń Boża obdarza radością serca, dlatego tenże prorok prosi Ducha św.: „Prowadź mnie Panie drogą Twoją niechaj chodzę w prawdzie Twojej, niech się weseli serce moje, aby się bało imienia Twego“ (Ps. 85).

Bojaźń Boża jest pobożnym zrozumieniem i dlatego jest bojaźnią oświecającą: „bo Pan Bóg twój jest to ogień trawiący“ (Pięcioks. 4; 24).

Jak promieniste fale wschodzącego słońca rozdzierają mgły nocne, tak duch Bojaźni Bożej przebija wygodne wyobrażenia, które sobie nasza miłość własna o Bogu poczyniła, jakoby On istniał jedynie dla rozdawania dobrodziejstw i strzeżenia przed złem. Dar bojaźni jest żywym poczuciem świętości Boga. Przenika z rosnącą potęgą duszę ze wszystkimi jej zdolnościami, umysł ze wszystkimi jego myślami, wolę ze wszystkimi jej życzeniami, serce ze wszystkimi jego skłonnościami, nawet ciało ze wszystkimi jego zmysłami, o co Kościół św. tak często dla członków swoich prosi: „Przebij bojaźnią Twoją ciało moje, bym się bał sądów Twoich“ (Ps. 118).

Bóg wszechświąty i dlatego nienawidzący grzechu. W naturze ognia leży by palił, w naturze Boga by nienawidził grzechu. Nie potrafi inaczej. Nigdy się z nim nie pogodzi. Gdyby chociaż najmniejszy wyłączył ze swej nienawiści nie byłby już świętym,

²⁾ Arcyb. Cambrai (Francja) 1651—1715.

nie byłby Bogiem. Nie ma w nim litości dla jakiegokolwiek grzechu, Jego nienawiść musi grzech prześladować, — ale jakże łagodne są środki, których używa po temu — prześladować do najmniejszych pozostałości, do ostatniego śladu, przypominającego istnienie grzechu. Ponieważ nie mamy pojęcia o niewystłowionej świętości Boga i Jego odwiecznym umiłowaniu świętości, nie rozumiemy też Jego palącego gniewu wobec zła. Dlatego małoduszne serca gorszą się istnieniem piekła. Znajdują w tym surowość, żeby nie rzec okrucieństwo niegodne Stwórcy.

Bojaźń Boża oświeśla nowym, jasno promieniejącym światłem straszliwą prawdę wiecznego potępienia gdy pojmujemy, że nieskończona sprawiedliwość Boża walczyć musi o Jego świętość w wieczności, podczas gdy Jego nieskończona pobłażliwość, dobroć, miłosierdzie, cierpliwość i wyrozumiałość łagodność połączone na próżno walczyły o tę świętość w czasie. Nawet piekło naucza o świętości Boga, dowodzi Jego miłości ku nam, gdyż przez to jedynie, że istnieje pozbawia się samo niezliczonego zastępu dusz. Jednak nie piekło lecz Bóg Najświętszy jest przedmiotem i przyczyną czystego lęku co naszym umysłem wstrząsa i ciało nasze przenika do najgłębszej bojaźni.

„Bojaźń Pańska nienawidzi złości“ (Przyp. 8; 13). Jest ona najdalej posuniętym strachem wszelkiej obrazy Najświętszego i wzbudza najboleśniejszą skruchę popełnionych grzechów co splamiły w nas obraz Najwyższego, a najczujniejsze staranie unikania wszystkiego co by mogło Najczystszonego zasmucić i odwrócić od nas. „Bojaźń Boża wypędza grzech“ (Mądr. 1, 27). Wypiera również swą brzydką przeciwniczkę, ogólną bołączkę — bojaźń ludzką, to pragnienie chwiejne rozdzierające serce chęcią podobania się Bogu i nienarażania ludziom, zdobycia łaski nieba, nie tracąc poważania świata: „Nikt nie może dwom Panom służyć“ (Mat. 6; 24). Bojaźń Boża przekonywa nas o tym. Gromadnie, niczym jaskółki jesienią opuszczają nas przyrodzone rozważania, ludzkie sądy, światowe roztropne pozory i pozostaje jedyna rządząca nami pobudka, gorliwość spraw Bożych.

Chociaż wiele rzeczy ponad Bojaźń Bożą sięga i wyżej od niej stoi, to jednak należy ją uważać za istotny warunek wstępny i fundament tego wszystkiego, co wyżej leży. Bez niej nawet mądrość na niebezpieczeństwo narażona, czego dowodem upadek Salomona. Wspólnie z nią działają kardynalna cnota umiarkowania co Bojaźnią Bożą wsparta naszym dzikim pożądaniom wędziło nakłada, a przyrodzone popędy obcina i porządkuje i Boska cnota nadziei odślaniająca nam wskazywaniem na dobra wieczne niebezpieczeństwo rzeczy przemijających i pozornych wartości ziemskich, co sprawia, że strzeżemy się przestąpić przykazanie Boga i w ten sposób zostać oderwanymi od Niego i dóbr niebieskich przyrzeczonych tym co się Boga boją. „Główną cechą prawdziwej

nadziei jest mężny opór przed złem“ (Albert Wielki). Dziecięca bojaźń przed możliwością utraty Boga toruje drogę nadziei, drogę do pozyskania Go na zawsze. Nadzieja posiada odwagę powzięcia postanowienia, a Bojaźń Boża dodaje odwadze sił do wykonania go chociażby kosztem największej ofiary. Bóg błogosławi takim dążeniom, bo: „Oto oczy Pańskie nad bojącymi się Go i nad tymi, którzy nadzieję mają w miłosierdziu Jego“ (Ps. 32). Dar Bojaźni i cnota nadziei jak dwa dobre anioły utrzymują nas na właściwej drodze tak, że Bóg, którego posiadanie pozostaje treścią i celem naszej nadziei, jest równocześnie naszą miłością. Więc pracujemy nad naszym zbawieniem ze drzeniem i bojaźnią, ale też „spe gaudentes“ — w radosnej nadziei, — gdyż Bojaźń Boża daje radość serca. „Bojaźń Boża jest korzeniem mądrości“, gdyż jest zasiana i wzrasta w urodzajnej roli pokory. Kto się modli: „O Panie, obym Ciebie poznał. Obym siebie poznał“ (św. Augustyn) — woła o Bojaźń Bożą. Gdy ona ukáže nam świętość Boga, odstąpi równocześnie naszą nieskończoną nędzę. Jego wielkość, a naszą małość, Jego wszechmoc a naszą niemoc, Jego nienaruszalną wolność władcy, a naszą całkowitą zależność od Niego — oto przepaści bez dna, w które zwabieni przez cnotę Bojaźni Bożej zagładamy tym chętniej im głębiej. Któż jest bardziej ułomny i bezradny niż człowiek w osiągnięciu swego celu? Jego życie ze wszystkimi tak różnorodnymi okolicznościami i towarzyszącymi im zjawiskami jest zdane na nieprzerwane pośrednictwo Boskiej Opatrzności. Gdyby się Bóg usunął na chwilę chociaż od świata lub stworzenia i świat i stworzenie byłyby wydane na zagładę. A bytność moja jako nic przed Tobą“ (Ps. 38). „W ręku Twoim losy moje“ (Ps. 30).

Pan nasz jest tym co rządzi i kieruje przyrodzonym losem życia, Bóg nasz jako nieograniczony władca opanowuje losy nadprzyrodzonego losu dusz. Znamy cel naszego życia, ale koniec jego zakryty przed nami. Znamy drogę zbawienia, ale nie wiemy czy wytrwamy na niej. „Wybranie przeto nie jest dziełem tego co chce albo biegnie, ale litującego się Boga“ (Rzym. 9, 16). W czyjej mocy leży modlić się, jak powinien, uważnie i pobożnie? Kto z nas może powiedzieć, że czuje ile razy zapagnie jak serce jego świętym ogniem miłości się rozpala? Kto opanował tak swego ducha, że potrafi gdy tylko zechce wznieść się na wyżyny kontemplacji? Ach, to wszystko dalekie od nas, a raczej: „A wszystko to sprawia jeden i ten sam Duch udzielając każdemu z osobna tak jak chce“ (Kor 12; 11). Jesteśmy nieustannie zdani na Jego pomocną łaskę, od Jego Miłosierdzia zawisło wszystko, gdyż dosłownie: „Bo beze mnie nic uczynić nie możecie“ (Jan 15; 5).

Nie jest w mocy człowieka deszcz wywołać, kazać słońcu świecić a wiatrowi szumieć, takóŜ światłości i ciemności, chłód i żar, i wszelkie działanie w królestwie Łaski nie od nas zawisło,

lecz od Ducha Bożego, który działa kiedy i kędy chce. Gdy działa i tchnie słyszymy Jego głos, gdyż wzruszenie wewnętrzne, przemiana serca zdradzają świętą obecność, a boleśnie odczuwamy, że nas opuszcza gdy gorliwość nasza stygnie.

Gdy Duch ten tchnie, Szaweł zamienia się w Pawła, publiczna grzesznica staje się naśladowczynią Chrystusa, a skazany zło-
czyńca skruszonym grzesznikiem. Gdy Ducha tego zbraknie świę-
tość niepewna. Apostoł może zostać zdrajcą swego Mistrza, a se-
raficzna piękność zamienić się w szatańską złość. Tak, Ty dobrze
wiesz gdy Duch tchnie, ale czy wiesz skąd przychodzi i dokąd
się oddała. Ja nie wiem, czy tchnienie ogarniające mnie służy
zbawieniu, lub szkodzie, postępowi, lub cofaniu się, zyskowi, lub
stracie. Nie wiem czy tchnienie Jego miłosierdziem czy sprawie-
dliwością, łaską czy gniewem, gdyż „nie wiem czym godzien mi-
łości czy gniewu“. Nie wiem skąd Duch przychodzi, i dokąd idzie
ani jak długo pozostanie, a może ostatni to raz nawiedza mnie,
gdyż złe przyjęcie oddali go na zawsze. Św. Wawrzyniec Justy-
nian mówi: „Niepojęte są dzieła Ducha świętego, zawsze należy
je wysoko cenić. Nieraz ci co w dole leżą zostają nagle wywyższe-
ni, a inni, o których myślano, że już nieba dosięgli, na dół strą-
ceni“. O straszną niepewności! Jeżeli tak się z nami dzieje, którz-
by się nie lękał, ale „błogosławiony mąż, który boi się Pana“
(Ps. 111), ta zbawienna bojaźń jedynym naszym ratunkiem gdyż
utwierdza nas w pokorze. Apostoł upomina: „Z bojaźnią i z drze-
nieniem zbawienie wasze sprawujcie, gdyż Bóg jest Tym, Który
sprawuje w was chcenie i wykonanie wedle dobrej woli“ (Filip.
2; 13). Poznanie naszej nędzy, świadomość naszego ubóstwa
wewnętrznego jakże nas uczą chronić się pod opiekuńcze skrzydła
wszystko ogarniającej Potęgi Bożej. Jak bezcennymi są niekoń-
czące się doświadczenia naszej niestałości, potrzeby naszej nie-
mocy, kłopoty i trudy naszych cielesnych braków i duchowego
ograniczenia. Jakże mocno żywią te wszystkie upokorzenia korzeń
Mądrości, który się tym silniej i serdeczniej zatapia i tysiącem
włókien całą rolę duszy przyorywuje. Wtedy jak objawienie
umysł nasz pojmuje sprzeczne rzekomo słowa św. Pawła: „Gdy
bowiem niedomagam wtedy silny jestem“ (II. Kor. 12; 10). Tak,
gdy jesteśmy słabi i z radością to stwierdzamy, gdyż nie staramy
się słabości naszej zręcznie ukrywać, gdy zamiast z pychą roz-
ważać własne środki, uzdolnienia i wiadomości pozwalamy Du-
chowi św. by nami kierował, to: „mamy łaskę, przez którą służ-
my podobając się Bogu z bojaźnią i ze czcią“ (Żyd. 12; 28).

Szacunek dla bliźniego. On to zabrania wyniosłości w obco-
waniu z innymi, przede wszystkim z podwładnymi, co nie chrze-
ścijańskiego, lecz pogańskiego ducha jest świadectwem. Myśl, że
Bóg jest panem i sędzią tamtych ludzi równie jak naszym spr-
awia, że zwierzchnictwo wykonywamy ze skromnością jak przy-
stoi tym, co je otrzymali od Boga, nie od siebie samych.

Szacunek dla siebie samych, jako świątyni Bożej, której opiekę i uświęcenie nam powierzono, w której zamieszkuje Duch św. dzierżący w ręku swoim losy nasze.

„Bojaźń Pańska jest koroną mądrości“ gdyż „Czysta, Bojaźń Pańska święta trwająca na wieki wieków“ (Ps. 18). Ona była mądrością maluczkich na ziemi i jest mądrością wielkich w niebiesiach. Jakto? Każdy błogostawiony zna bojaźń? Czyż oni tam nie są poza nieszczęściem, smutkiem lub skargą? Czyż nie zamieszkali w światłości wiekuistej co nie zna cienia i zachodu? Tak jest w istocie. Wybrani nie obawiają się żadnej zmiany, stoją niewzruszeni: „Aby odpoczęli od prac swoich“ (Apok. 14; 13). „I ze wszystkich ucisków Jego wyhawiał go“ (Ps. 33). A jednak w całej rzeszy nieprzeliczonych świętych nie ma ani jednego, co by z triumfem powiedział sobie: „Osiągnąłem“. W najgłębszym szacunku: „dwudziestu czterech starszych upadało przed siedzącym na tronie i kłaniało się Żyjącemu na wieki wieków i porzucało korony swoje przed tronem“ (Apok. 4; 10). Gdyż On jedynie jest godnym uwielbienia, potęgi i czci. Wszystko stworzył i oni z Jego woli powstałi i na świętych zostali stworzeni. Nie w nich spoczywa i obecnie całkowite niepodobieństwo jakiegokolwiek upadku, lecz w Bogu moc ich. Oglądanie Boga i płynąca z niego rozkosz sprawiają, że grzech jest dla nich niemożliwością. Tak jak na ziemi pomoc Łaski potrzebna i w niebie nawet ludzka ułomność podpory potrzebuje, — niezawistość nigdy nie osiągniemy. Niezależność od Boga równa się nawet w niebie unicestwieniu. „On tylko święty! On tylko Pan! On tylko najwyższy!“ (Lit. Mszy św.) I dlatego potęgi niebieskie drżą w świętej bojaźni, drżą trony i księstwa i wszystkie stworzone siły wielogłosowych chórów anielskich chylą się nisko przed Stworzycielem w lęku pełnym czci.

„Bójcie się Boga wszyscy święci Jego“ (Ps. 33). Wyjątkiem nie jest Jego własna Matka, pełna chwały Królowa, wszystkich aniołów i świętych, której skronie Bóg koroną nieograniczonego władztwa ozdobił, a berło potęgi nad wszystkimi państwami nieba i ziemi w dziewicze włożył dłonie. Jedynie wyraźna wola Boża, którego uwielbia utrzymuje Ją na wyniosłym tronie, gdyż Bojaźń i Miłość Boża skłaniają Ją do zgięcia kolan, aby w pokornym wyznaniu swej niskości mówić: „Oto ja służebnica Pańska“ (Łuk. 1; 38).

Tak nawet najświętsze Człowieczeństwo Jezusa, czy ośmielimy się to wypowiedzieć? Korona całego stworzenia — drży słodko i w głębokiej czci tonie całe przed Słowem Bożym, z Którym na wieki ściśle jest związane. Uwielbione Serce Jezusa, Świętość i Ośrodek Bóstwa nigdy nie przestanie z zasady Swego Człowieczeństwa, a pomimo jedyne go w swym rodzaju wywyższenia

i wieczystej Intronizacji po prawicy Bożej, przynosić drżącymi uderzeniami tego Serca radosnej daniny hołdu, po trzykroć świętemu.

Tylko Bóg jeden nie zna trwogi. On jest tym jedynym groźnym, tym jedynym bez strachu. Tylko Bóg jest Bogiem.

Na skrzydłach ducha Bojaźni Bożej wyniesieni na brzeg wieczystego bytu, padnijmy w uwielbieniu na kolana. Ukryjmy oblicze duszy naszej w cieniu tych skrzydeł i drżącym głosem mówmy: „Panie, usłyszałem wieść o Tobie i uląkałem się“ (Pror. Hab. 3).

O. Emil k. b.

Ku definicji dogmatu Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny

II

Możliwość definicji

Kiedy na Soborze watykańskim 23 lutego 1870 r. przeszło 200 Ojców Soboru przedstawiło Ojcu św. Piusowi IX memoriał z prośbą o ogłoszenie za dogmat Wniebowzięcie N. M. P., wszyscy obecni na soborze doznali radosnego uniesienia a zwłaszcza obrońcy tej prawdy.

Sz szczególnie gorliwy w tej sprawie okazał się biskup Hawany Jacinto Martines. Zapał był wielki, ale okoliczności nie pozwoliły na rozpatrzenie kwestii. Wolą Ojca świętego było, aby na pierwszym miejscu odbywały się dyskusje o nieomyślności papieża. Następnie wybuch wojny francusko-pruskiej spowodował odłożenie Soboru do lepszych czasów.

Mimo to, ten uroczysty krok miał doniosłe znaczenie. Dodał on otuchy i odwagi teologom katolickim i pobudził do pełniejszego wyświeślenia kwestii. We wszystkich prawie językach zaczęły ukazywać się publikacje, bądź to jako oddzielne prace, bądź to jako studia w pismach periodycznych, oświeclające i popularyzujące ten tak bardzo pociągający przywilej Marii.

Ale i pod względem doktrynalnym uroczysta ta prośba miała również swoje znaczenie. Najpierw, prawda o której definicji mówi się na Soborze powszechnym opiera się na solidnych fundamentach. I tak we wspomnianym memoriale czytamy: „Bardzo dawne i nieprzerwane jest przekonanie w kościele tak zachodnim jak wschodnim o Wniebowzięciu somatycznym¹⁾ Najświętszej Panny. Jeśli więc nie chce ktoś powiedzieć, że ta silna wiara Ko-

¹⁾ Somatyczny, z greckiego „soma“ ciało. Oznacza Wniebowzięcie z duszą i z ciałem.

ściola opiera się na łatwowierności, co nawet pomyśleć, byłoby już bezbożnością, to bez wątpienia musi wierzyć, że początkiem swoim sięga tradycji bosko-apostolskiej, tj. objawienia²⁾).

Innym bardzo cennym posunięciem tej prośby jest szczęśliwe połączenie prawdy Wniebowzięcia z dogmatem o Niepokalanym Poczęciu, czego teolodzy poprzednich wieków nie mogli widzieć, ponieważ w ich czasach Niepokalane Poczęcie nie było jeszcze określone jako dogmat. Wykorzystanie tych dwu danych umożliwiło teologom przedstawić systematycznie i naukowo możliwości definicji. Oto jak się przedstawia cała kwestia.

a) Warunki konieczne do definicji pewnej prawdy, jako dogmatu wiary:

Przedmiotem uroczystej definicji dogmatu mogą być tylko prawdy wiary i obyczajów. Nie każda zaś prawda może być ogłoszona jako dogmat, lecz tylko ta, która została objawiona przez Boga, Kościół bowiem nie ma prawa stwarzać nowych prawd, lecz tylko strzec ich nieskazitelności i do wierzenia podawać. Aby zaś to mógł czynić bez błędu, głową Kościoła-papież został obdarzony przywilejem nieomylności. Gdy zaś raz Kościół święty jakąś prawdę ogłosi, jako dogmat, nikt o niej nie może wątpić, jeśli nie chce odpaść od wiary świętej.

Dwa zaś są źródła prawdy objawionej: Pismo św. i Tradycja. Wszystko, co jest w Piśmie świętym jest słowem Bożym; lecz nie wszystkie prawdy wiary, zawarte są w Księgach świętych, wiele bowiem prawd zostało przekazanych ustnie.

Aby prawda jakaś mogła być ogłoszona jako dogmat, nie jest konieczne, aby była objawiona wyraźnie (explicite), lecz wystarczy objawienie niewyraźne czyli uboczne. Opatrzność bowiem niektóre prawdy, których poznanie nie jest konieczne do zbawienia, do pewnego czasu trzyma jakby w zapomnieniu. Dopiero wskutek potrzeb Kościoła i dusz, prawdy takie wiernym do wierzenia podaje. Pięknie i głęboko o tej „ewolucji“ wyraża się św. Wincenty Liryneński: „Niech wiara duszy naśladuje wzrost ciała, które choć z wiekiem się rozwija, zawsze jednak tym samym zostaje“. Kościół Chrystusa wierny stróż powierzonych mu dogmatów, nic w nich nigdy nie zmienia, nie zmniejsza, nie powiększa; lecz cała jego troska w tym leży, aby prawdy wiernie i mądrze badając, to, co dawniej było jakby w zawiązku, rozwinął i do potrzeb czasów dostosował, a tego, co już zostało określone i do wierzenia podane pilnie strzegł³⁾.

²⁾ Acta et Decr. Conc. recent. Collectio Lacensis t. 7, p. 868.

³⁾ Commonitorium n. 27.

b) Zastosowanie tych danych do Wniebowzięcia

W Piśmie św., ani też w tradycji nie została wyraźnie i w jasnych słowach objawiona prawda o Wniebowzięciu. Teolodzy zaś dzisiejszej doby, widzą niewyraźne i uboczne, ale mimo to formalne objawienie tej prawdy w tekście Pisma świętego, w którym objawione jest Niepokalane Poczęcie. Tekst w Rodz. 3, 15, brzmi następująco: „Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą i między nasieniem jej; Ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę Jej“.

Z tych słów Pisma św. jasno wynika, że Matka Najświętsza specjalnym węzłem połączona jest z Chrystusem w walce z szatanem i w triumfie nad nim. Zwycięstwo Chrystusa nad szatanem jest zupełne i dlatego zwycięstwo Marii chociaż podporządkowane zwycięstwu Syna jest również zupełne.

Według Pisma św. Chrystus odniósł potrójne zwycięstwo nad szatanem; zwyciężył grzech, pożądliwość i śmierć. Zwycięstwo nad śmiercią jest najwidoczniejszym znakiem zwycięstwa nad szatanem. My też wszyscy ten triumf odniesiemy przez zmartwychwstanie na sąd ostateczny, ale Maria, dla której śmierć nie była karą za grzech, nie powinna czekać aż do końca świata, lecz podobnie jak Chrystus zmartwychwstał wnet po swej śmierci, tak i Ona powinna odnieść prędko zwycięstwo nad śmiercią, bo inaczej nie byłoby podobieństwa między triumfem Marii a triumfem Chrystusa. W ten sposób N. M. Panna odniosła całkowite zwycięstwo. Zwycięstwo nad grzechem przez Niepokalane Poczęcie, zwycięstwo nad pożądliwością przez dziewicze macierzyństwo, zwycięstwo nad śmiercią przez Wniebowzięcie.

W tym więc tekście tak samo jest objawione Niepokalane Poczęcie jak i Wniebowzięcie.

Drugi tekst, którego Pius IX użył do definicji Niepokalanego Poczęcia to słowa Pozdrowienia Anielskiego: „Zdrowaś Maryjo, łaskiś pełna“. O teologicznym sensie tych słów tak się wyraża Pius IX: „Ponieważ Ojcowie i Pisarze kościelni sądzili, że Archanioł Gabriel zwiastując Marii najwyższą godność Matki Bożej, z rozkazu Bożego nazwał ją łaski pełną. Przez to więc uroczyste pozdrowienie zostało objawione, że przyszła Matka Chrystusa jest siedzibą wszystkich łask i darów Ducha św., tak że nigdy nie mogła podlegać przekleństwu, lecz razem z Synem uczestniczy w wiecznym błogosławieństwie“. Z tego więc tekstu wynika, że pełność łaski uwolniła Marię od wszelkich smutnych konsekwencji, które z sobą niesie grzech, do których należy śmierć i zepsucie. Słusznie też papież Aleksander III w liście do sułtana Ikonium, podając mu w streszczeniu prawdy wiary tak tłumaczy znaczenie tych słów: „Maria poczęła bez utraty dziewictwa, po-

rodziła bez boleści, tę ziemię opuściła bez zepsucia, aby się okazało, że jest łaski pełna“⁴⁾).

c) Wiara Kościoła nauczającego i wierzącego

Aby przekonać się, że pewna prawda jest objawiona, należy zbadać wiarę Kościoła nauczającego i wierzącego. Kościół bowiem katolicki na całej kuli ziemskiej nie może błędzić we wierze, cieszy się bowiem specjalną asystencją Ducha św., który nie może w błąd wprowadzić. Ponieważ zaś cały Kościół wierzy, że N. M. P. została z duszą i ciałem wzięta do nieba, to nie można tego wytłumaczyć bez objawienia bożego. Tego bowiem rodzaju prawdy tak są zależne od Woli Bożej, że niemożliwe jest wprost poznanie ich czysto przyrodzone, skąd koniecznie wynika, że Kościół zaczerpnął ją ze źródeł Objawienia.

Wiara zaś Kościoła wierzącego i nauczającego w różny sposób się objawia. W katechizmach znajdujemy krótkie wzmianki o Wniebowzięciu. Kaznodzieje, pasterze Kościoła, z całą pewnością tę prawdę głoszą. Chrześcijanie wszyscy, katolicy i schizmatycy obchodzą święto Wniebowzięcia. Może zaś najbardziej objawia się wiara Kościoła świętego w praktyce odmawiania Różańca świętego. Gdy bowiem w trzeciej części t. zw. „chwalebnej“ podmówieniu i rozważeniu trzeciej tajemnicy przechodzimy do czwartej o Wniebowzięciu, nikt nie myśli obniżyć stopnia wiary, lecz z taką samą odmawia czią i pobożnością jak poprzednie. Gdyby zaś ktoś usiłował taki sposób rozumienia i modlitwy zmienić lub zganić, wywołałby u wiernych oburzenie i zgorszenie. Żaden też z wierzących nie pojmuje tej prawdy tylko jako zdarzenia cudownego świadectwem ludzkim, historycznym przekazanego. Nikt też nie wierzy w Wniebowzięcie jakoby ta prawda pochodziła z objawienia prywatnego, lecz pojmują je jako prawdę należącą do tajemnic wiary. Nie ma innej prawdy jeszcze nie zdefiniowanej, która by tak głęboko była zakorzeniona w duszach wiernych, jak właśnie Wniebowzięcie. Głębsza jest, bardziej rozpowszechniona niż Niepokalane Poczęcie przed uroczystą definicją.

Argument ten niezwykle wymowny zaczerpnięty z stałej wiary Kościoła nauczającego i wierzącego wyjaśniają i potwierdzają prośby nadesłane do Stolicy Apostolskiej, o uroczyste ogłoszenie za dogmat Wniebowzięcia N. M. P. Idąc za przykładem dwustu Ojców Soboru Watykańskiego, biskupi, wierni powodowani miłością ku N. Marii Pannie z dziecięcą ufnością zwracają się do Namiestnika Chrystusowego, aby rozradował serca wiernych nowym wywyższeniem Marii. Wszystkie te prośby od roku

⁴⁾ Labbé. Coll. Conc. t. 21. 853.

1870 do 1940 zebrane w dwu olbrzymich tomach stanowią najważniejszy, monumentalny dokument w historii rozwoju wiary w Wniebowzięcie⁵⁾.

Oto niektóre dane: Od roku 1869 do 1940 prośbę o definicję wniosło 113 kardynałów, 2505 arcybiskupów i biskupów, 26 opatów, 261 wikariuszów apostolskich, 611 przełożonych generalnych Zakonów, 32.000 kapłanów, 50.000 członków Zgromadzeń zakonnych, 8 milionów wiernych.

W tym plebiscycie miłości Polska zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Przeglądając bowiem te dwa olbrzymie tomy bardzo często spotkać możemy pojedyncze i zbiorowe prośby nadesłane z Polski. I tak wszystkie prawie uniwersytety, seminaria duchowne, zgromadzenia zakonne, sodalicje mariańskie, związki młodzieży katolickiej piękne i nieraz bardzo dobrze uzasadnione prośby nadesłali do Stolicy Ap.

Na szczególniejszą zaś uwagę zasługuje prośba Biskupów Polskich, zgromadzonych na synodzie w Częstochowie w 1936 r. Wydawcy wspomnianych dwu tomów próśb oceniają tę prośbę jako najlepszą, najbardziej uzasadnioną dogmatycznie i historycznie ze wszystkich podobnych aktów ostatnich 50 lat.

Z tych wszystkich cyfr, które podaliśmy możemy wyciągnąć cenne wnioski. Przede wszystkim wynika z nich, że 73% biskupów ordynariuszów prosiło o definicję. Taka liczba jest już wystarczająca, aby mieć moralną pewność wiary Kościoła we Wniebowzięcie. W tych bowiem wypadkach nie jest konieczna matematyczna ścisłość, lecz wystarczy taka pewność, jaką się kierujemy w naszym życiu codziennym. Chrystus bowiem w takich okolicznościach specjalnie czuwa nad Kościołem i nawet najmniejsze objawy tego rodzaju są natchnione przez Ducha św. Z historii innych dogmatów wiemy, że nigdy nie wymagano matematycznej ścisłości. Tak np. Pius IX chcąc określić jako dogmat Niepokalane Poczęcie, zapytał o zdanie cały episkopat świata katolickiego. Z liczby 946 biskupów, 546 opowiedziało się za definicją, 56 niejasno odpowiedzieli, a reszta nie nadesłała odpowiedzi. Mimo to Pius IX bezpiecznie mógł przystąpić do uroczystej definicji. Należy tu jeszcze podkreślić, że prośby te o Wniebowzięcie zostały wniesione zupełnie dobrowolnie, z własnej inicjatywy. Bo dopiero obecnie Ojciec św. Pius XII zwrócił się do biskupów całego świata, aby wypowiedzieli swoje zdanie. Odpowiedzi napływają do Rzymu i da Bóg, że chwała Marii za dni naszych nowym blaskiem zajaśnieje.

(Dokończenie nastąpi)

⁵⁾ Petitiones de Assumptione corporea B. V. Mariae in caelum definienda ad Sanctam Sedem delatae a Gulielmo Henrich et Rudolfo Gualtero de Moos S. J. Typis Polyglottis Vaticanis 1942.

Trzy oblicza

Jest piękno takie, co karmi się sobą,
Jest smutek taki, co żyje żalobą,
Jest życie takie co żyje dla siebie.

(Piękno prawdziwe nasycy się Bogiem,
Smutek osusza żył, gorskie cierpienia,
Życie jest pełne, kiedy innych zbawia).

I

Łamie się płomień w chmurach —
Są one wtedy jak strzępy świetlane
Ocalałe z białych piór aniołów,
Swoją pięknoscią do buntu porwanych.

Szumi spokojną modrością
Otoczone strażą drzew — świętych cokołów
Jezioro rozlane w przestrzeni.
Gra barwy, światła, cieni
Jest na nim taka wyraźna
Jak w oczach płonących miłością.

Kładzie się słodkim rozmarzeniem
Pod tchnienie ciche zachodu
Rozkwiecona dolina wzdłuż rzeki,
Pachnąca zielenią i wczoraj skoszonym sianem —
Podziwiew daleki rajskiego ogrodu — —

Piękno to wzrok uchwyci, wchłania dusza,
Jak płuła balsamiczne wonie —
Budzi się poruszone serce w dzwonie — —
— Ale rzadko niesie hejnały radosne
I pieśń rozlewa na wargi rozkwitłych łąk —
Rzadko wieści: zmartwychwstanie, wiosnę
I wznosi ponad światem błogostawiące uniesienie...

— Częściej zasklepia się w sobie,
Żyje podziwem, nastrojem jałowym —
Jak skiby na które nie padła jeszcze garść zboża.
A wszakże piękno nie jest poło dane,
Byśmy je ukrywali w obumarłym grobie —
Ono nas dźwigać winno jak żrenica Boża,
Uskrzydlać ducha lotem śmiałym, górnym,
By się nie lękał głębin ni przestworza,
Dopóki za wszechstworzeń tajemniczym progiem
Nie ujrzy samego Ogniska —
Piękno prawdziwe nasycy się Bogiem — — —

II

Kładą się cieniem na błękitne fale
Rosnące tuż nad brzegiem zdobne w zieleni drzewa —

W poszumie niosą tchnące smutkiem żale.

Życie częściej łka niż śpiewa

Urodę życia.

W źrenicach oczu zanikają blaski,

Wypełza mroczna osnowa tęsknicy –

Jawi się często anicel bladolicy,

Z trzaskanego piorunem drzewa lecą drzazgi.

Serce łka szlochom cierpienia

Jak nieutulone dzieciątko w kołysce –

Gaśnie płomień zdmuchnięty gwałtownie,

Przeorywują cichą toń oblicza – pryszcze,

Kartowate narośle na wysmukłym dębie.

Głuchym echem przeleci wspomnienie rozkwitu,

Zapachu żywicznego z rozrośniętych świerków

Na zbutwiały pniemi świecącym wyrębie.

– Bo szumiące konary nie są wiecznotrwale

I zakrzepnąć musi ciekąca żywica –

Rozsypują się w popiół kolorem nabrzmiate

I jeszcze pozawczoraj świeże kwiaty.

Starzec nie dochowa młodości rumieńca.

— Lecz czemuż się tam smucić, gdzie smutek przyjść musi?

Poco z barw opadających wnosić w duszę mroki?

Czemu zasklepiac życie we framudze grobu,

Kiedy wciż wstaje słońce i płyną obłoki? — —

Smutek zamknięty w sobie, żałobą karmiony

Nie rozprzestrzeni duszy, lecz wstrzyma jej loty —

Przeto go trzeba przenieść na takie rozłogi,

Gdzie trawa uschła, ale kwitną głogi!

Spojrzenie w wielką tajemnicę życia

Niosącego z sobą i światła i cienie —

Daje nam słyszeć dziecięcia kwilenie

I odczuć innych tęsknotę i mękę.

Skorośmy sami dostrzegli przepaście,

Umiemy innym bratnią podać rękę,

Dźwignąć ich na próg wiosennego tchnienia,

Chociażby wokół mroków legły chmury.

— Spojrzenie bólem wyostrzone — sięga znacznie głębiej,

Smutek osusza innym łzy gorzkie cierpienia.

III

Sączy się życie wszystkimi szparami,

Mży jako światła rozpalone pyły —

Leci gwałtownie potoku falami ..

Uderza ciągle i ciągle zanika.
Przesuwane paciorki w rękę pustelnika.
I człowiek zbiera to życie dla siebie,
Jako to dziecko kwiaty na naręcze.
Wysysa z jego wielkiego kielicha
Dosyłość miodną.
I często chciałby na ziemi, na niebie
Nie pozostawić ani jednej kropli
I nie uronić ani jednej okruszyny —
I zbiera chciwie spalonymi usty
Aż do ostatniej z chłodnej rosy sopli.
Pragnie się sycić, spać wszystkie słodyczne,
Zcałować blaski i barwę i krasę,
Chociażby cały świat pozostał pusty
I otrzepany z życia jak jabłoń z owoców.

Wezbraną falą płyną nurty życia,
Śmieją się wiosną z rozkwitłych jabłoni,
Spływają leniwie z dojrzałych winogron
I z kłosów ciężkich pszenicy ..
Podaje nam je jak matka na dłoni
I czarna skiba i kwietna murawa,
Szkarałaty maków i białość lilij,
Pieśń i milczenie, zarania i mroki,
Chmury deszczem nabrzmiate i lekkie obłoki — —
Niosą je z sobą migotliwe wiosła,
Tęsknoty pragnień, udręki kochania,
Bory w poszumie zakłęte
I szczyty górskie w niebo zastłuchane...

— Lecz, chociaż życie rozlane dokola,
Czy nas wypełni, czy je ogarniemy?
I czy istnieje życie dla samego życia?
Karmi nas ciągle, lecz nasyci wtedy,
Gdy nie dla siebie-li tylko będziemy
Szukali jego bujnej dosyłości —
Lecz, gdy się chlebem życia podzielimy
Z tymi, co takną a znaleźć nie mogą!

Włączając w złote ogniwa żywota
Tych co rozbici leżą na przydrożu —
Wchodzi się w one tajemnicze wrota,
Gdzie: nurt przejzysły pragnienia nie budzi
I nie ma głodu w woniejącym zbożu.
Dojrzały owoc nasycenie sprawia,
Ciemności niktą wśród blasków powodzi —
Życie jest pełne, kiedy innych zbawia — — —

Skutki dobrego przykładu

„Za Tobą pobieźemy do wonności olejków twoich“ (I, 3 b)

Dusza wewnętrzna poznając przez światło nadprzyrodzone piękno Syna Bożego zapala się wielką miłością ku Niemu. A miłość ta przeistacza ją zupełnie. Staje się ona nowym stworzeniem według Boga. A choć, jak widzimy to na przykładzie oblubienicy z Pieśni, prosiła ona o pociągnięcie jej samej ku Panu Jezusowi, to jednak w następnym wierszu czytamy, że nie ona sama tylko biegnie drogą miłości Bożej, ale wraz z całym orszakiem innych dusz, gdyż mówi: „Za tobą pobieźemy do wonności olejków twoich“. Jakimże więc sposobem inne dusze przyłączyły się do niej?

Stało się to mocą dobrego przykładu. Piękno moralne posiada w sobie siłę przyciągania i oddziaływania na dusze, gdyż wszelkie piękno budzi w duszy ludzkiej upodobanie. Tylko dusze na wskroś zwyrodniałe zatraciły wrażliwość na piękno natury moralnej. Poza tym dla wszystkich ma ono swój urok. Toteż kiedy znajdzie się dusza prawdziwie wewnętrzna w jakim otoczeniu, wywiera ona na to otoczenie wpływ wprost magnetyczny. Obecność w niej żyjącego Boga wyczuwają inni i piękno Boże z niej promieniujące zachwyca ich. A ponieważ zdają sobie one sprawę z tego, że piękno duszy wewnętrznej ma swoje źródło w zjednoczeniu jej z Bogiem, w życiu wewnętrznym, a chcą jej być podobne, więc przyłączają się do niej i uczą się od niej sztuki życia. Człowiek, gdy się uświęca, nie sam się uświęca, ale z wieloma innymi. Przykład pociąga.

To zjawisko życia duchowego widzimy w żywotach Świętych. Taki św. Franciszek z Assyżu pociąga za sobą tysiące. Na kapitułę Rogozianą zbiera się już około pięćci tysięcy braci. A czy trzeba wspominać o innych świętych? Każdy z nich ma swoich naśladowców i to licznych. Gdzie tego przyczyna? — W sile dobrego przykładu. Bóg tak jest piękny, że nawet cień Jego piękna ujawniający się w życiu Świętych podbija serca ludzkie, które nie mogą oprzeć się jego urokowi. Piękno Boże promieniuje z postaci Świętych, jak i z ich mowy. Dość na nich popatrzeć czy posłuchać ich mówiących, by stać się lepszym.

Oblubienica w Pieśni mówi, że biegnie ona wraz z innymi duszami wewnętrznymi do wonności olejków. Tymi wonnymi

olejkami dla dusz wewnętrznych są słodczye łask, jakimi dobrać Boża obdarza swych miłośników. Bo ileż pociechy posiadają takie dusze z poznania Boskiej Osoby Pana Jezusa! Czyż nie uczestniczą one, choć w drobnej cząstce w tym upodobaniu Ojca, jakie ma w swoim Synu? Świat nie rozumie tych rzeczy, ale znają je miłośnicy Boży. Tyle pociech znajdują oni w życiu duchowym, że naprawdę czują się oni pogrążeni w wonnościach świata Bożego.

(Z książki przygotowanej do druku pt.
„Życie wewnętrzne w Pieśni nad pieśniami“)

Józef Wójcik

Bibliografia

S. Giovanni della Croce Dottore Mistico. L'uomo — la dottrina — l'influsso; 1942 Edizioni di „Vita cristiana“ Libreria Editrice Fiorentina p. 342.

Z okazji 400-letniej rocznicy urodzin św. Jana od Krzyża, Doktora mistycznego w Kościele św. został w r. 1942 od 3—10 maja zorganizowany w Rzymie Tydzień konferencyjny w celu uczczenia, a zarazem i udostępnienia jego nauki szerszym warstwom społeczeństwa. W ciągu tego Tygodnia przy tłumnym udziale publiczności, składającej się zwłaszcza ze świeckiej inteligencji, czerpiącej pokarm duchowy z nieśmiertelnych pism św. Doktora, Jego synowie głosili Jego chwałę, uwydatniając postać człowieka, Jego naukę i wpływ jaki wywarł i wywiera dotychczas na umysły żadne prawdy i podatne na przyjęcie tej prawdy, chociażby ona była w szacie niezbyt pociągającej dla przyzwyczajonej do wygod natury ludzkiej.

Liczny udział oraz powszechne żądania pobudziły organizatorów „Tygodnia“ do opublikowania tej zbiorowej pracy w osobnej książce p. t. „San Giovanni della Croce“.

Książka dzieli się na 3 części: W I części O. Piotr Tomasz treściwie uwydatnia najważniejsze epizody z życia św. Jana od Krzyża; jak-

by dopełnienie stanowi konferencja O. Sylwesterusa historyka Karmelu (obecnie Przełożonego Generalnego tegoż Zakonu) o środowisku XVI w. w jakim żył i działał św. Doktor; jest to okres najświetniejszy, nacechowany głęboką pobożnością i rozwojem literatury ascetyczno-mistycznej, która w tym czasie doszła do szczytu swej świetności.

W II części doktrynalnej pierwszy punkt stanowi nauka o „nada“ (wyniszczeniu; ogoloceniu siebie w wskazywanym co nie jest Bogiem). Tak, jak to ujmuje św. Jan od Krzyża w swych dziełach. (O. Anzelm od św. Jana od Krzyża). A O. Gabriel od św. Marii Magd. przedstawia znowu św. Jana od Krzyża jako teologa miłości.

Trzeci punkt stanowi temat: Mistrz dusz kontemplatywnych (O. Robert od św. Teresy od Dz. J.).

W III części mowa jest o wpływie jaki św. Doktor wywiera na dusze nie tylko jako kierownik życia duchownego (O. Szymon od św. Alberta), lecz również w ogólniejszym kontakcie ze światem i ze świeckimi (O. Anastazy od M. B. Różańcowej).

Wreszcie JE. Ks. Kard. A. G. Piazza czyniąc jakby syntezę całej nauki przystąpił do omówienia znaczenia i wpływu Doktora Mistycznego. Najpierw wyznacza poszczególne etapy od beatyfikacji w r. 1675 przez

Klemensa X aż do ogłoszenia Jana od Krzyża Doktorem Kościoła powszechnego przez nieśmiertelnego Piusa XI. Następnie wykazuje podstawy, jakimi się powodował Kościół rzymski w przyznaniu tytułu Doktora pokornemu Karmelicie; a wreszcie miśję jaka mu została powierzona jako „Ecclesiae Sanctae lumen“ Światłości Kościoła świętego.

Całość więc daje nam obraz postaci świetlanej św. Doktora wraz z Jego nauką oraz dobroczynnym wpływem jaki wywiera i jakim przepełnia dusze szukające Boga, pragnące Go znaleźć za wszelką cenę, wyniszczając się z miłości ku Niemu aż do zupełnego ogołocenia się z wszystkiego co nie jest Bogiem, albowiem On jest jedynym Dobrem; prawdziwym Szczęściem.

A.

O. Hardy Schilgen T. J. — *Ty i Ona*, młodemu ku rozwadze. Przetłumaczył Ks. T. Czaputa. — Wyd. IV. — Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, 1947 r. — str. 172.

Rozwój człowieka, choć przebiega po niewzruszonych liniach praw natury, dzięki jednak wolnej woli, może zachwiać się, doznać skrzywienia lub też rozwiązać się w pełną i dojrzałą jednostkę. Wiek przejściowy

Nadesłano do Redakcji

O. Ambroży Gardeil O. P.: „*Duch święty w życiu chrześcijańskim*“. Autoryzowany przekład z francuskiego Marii Stokowskiej. — „*Verbum*“ — Księgarnia „*Jedność*“ w Kielcach, 1947. str. 228.

O. Józef Schryvers C. SS. R.: „*Bożki Przyjacieli*“ — Myśli rekolekcyjne. Przekład z francuskiego, Wyd. IV, Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa 1947. str. 200.

Dominik Aniśko: „*Jak żyć*“. Książnica Marianum, Jerozolim, 1945. str. 56. Adres: The Marianum Institute, Jerusalem, Palestine — P. O. B. 1416.

Ks. Dr Tadeusz Glemma: „*Z dziejów miłosierdzia chrześcijańskiego*

stawia młodzieńca w obliczu nieznanych mu dotąd zjawisk i zmian, tak w sferze fizycznej jak i psychicznej. Jasny sąd, zdecydowana postawa, bohatera gotowość i nadprzyrodzona pomoc, oto broń w jaką wyposaża go Wiara św. nie tylko do walki z budzącymi się siłami, lecz, i to przede wszystkim, do pracy twórczej nad sobą samym.

Wspaniała książka ks. Tihamera Totha „*Życie piękne i czyste*“ — to pierwsza lektura, jaka powinna znaleźć się w rękę dojrzewającego młodzieńca. Książka zaś O. H. Schilgena „*Ty i ona*“ doskonale ją uzupełnia.

O. H. Schilgen śmiało, prosto i rzeczowo ujmuje cały szereg problemów zasadniczych z jakimi każdy młodzieniec się spotka.

„*Nie igrać z miłością*“ — to jakby hasło i nerw wszystkich wywodów Autora. Miłość jest siłą i dlatego, że jest siłą należy jej strzec przed zmarnowaniem w młodości, by życie późniejsze mogło rozwinąć się według planów Bożych.

Książka to znakomita, może jedyna w swoim rodzaju, konieczna. Powinien zaznajomić się z nią każdy, ktokolwiek jako wychowawca styka się z młodzieżą, a więc w pierwszym rzędzie ojciec, matka, prefekt, spowiednik i nauczyciel.

R.

w Polsce“. — Nakładem Krajowej Centrali „*Caritas*“ — Kraków 1947, str. 96. Cena 110 zł.

Pius XII: „*Wiara i miłość w życiu św. Wincentego à Paulo*“. Spolszczył ks. Michał Rękas. — Nakładem Krajowej Centrali „*Caritas*“ — Kraków 1947. str. 58. Cena 100 zł.

Praca zbiorowa: „*Św. Wincenty à Paulo a czasy obecne*“ — Nakładem Krajowej Centrali „*Caritas*“ — Kraków 1947. str. 112. Cena 120 zł.

Tadeusz Dalewski: „*O. Kuznowicz, przyjaciel młodzieży*“. — Nakładem Krajowej Centrali „*Caritas*“ — Kraków 1947. str. 22. Cena 30 zł.

